

Brzmienia najbliższego otoczenia

Pośród znanych nam sposobów opisywania świata zjawia się ekologia jako wiedza szczególna lub rodzaj światopoglądu. Ci, którzy próbują ją opisać jako szczególny rodzaj filozofii wydają się przyjmować bezwiednie cały ciąg przeświadczeń, które jako codzienne i potoczne wpływają na kształt wyobrażeń. W rezultacie słowa odbiegają od znaczeń i przestają być powszechnie zrozumiałe. Stąd porażająca prawdziwość twierdzenia, że „niektóre słowa umarły, mimo że ich jeszcze używamy”. Bo weźmy na przykład takie odkrycie, że coraz trudniej oddychać tym samym powietrzem. Lecz czy z tego automatycznie wynika, że spotkanie jest już niemożliwe? Odpowiedzi próbuje udzielić muzyka i jej przesłanie.

To co wiem o muzyce rege, próbuję odnaleźć w innych muzykach. W ten sposób rege staje się narzędziem identyfikacji, metodą odnajdywania wrażeń rozproszonych na różnych poziomach informacji oraz techniką komunikacyjną. To nazywam propozycją widzenia, o którym mówię, że jest „ekologiczne”. Sam jestem bowiem nieraz przeświadczony i to coraz dogłębniej, że muzyka jest rzeczywistym miejscem i realnym aspektem otaczającego mnie świata. Parafrazując starożytne twierdzenie filozoficzne, jako szczególny rodzaj paradygmatu, rzekłbym, że „nie może być w umyśle co przedtem nie było w muzyce”. Tak widzę dziś zadanie dla nauk. Również tych, pretendujących do miana rozstrzygających kwestie światopoglądowe.

Niekiedy można by odnieść wrażenie, że brzmienia najbliższego otoczenia składają się na ekologię rozumianą jako szczególny typ i rodzaj doświadczenia. Czegoś doświadczywszy otrzymujemy pokarm dla myśli. I wówczas pojawia się pytanie o Historię. I wówczas okaże się, że Historia ta nie jest znana. Jak śpiewał Bob Marley „nasza historia nigdy nie będzie opowiedziana”. Dlatego stanowi ona nieprzenikloną Tajemnicę. Jest to tajemnica pochodzenia, tajemnica zawarta w źródłach i korzeniach, ta sama, która jest w muzyce.

Lecz jest też takie doświadczenie historii, która w osobis tej perspektywie staje się mitem. I coraz częściej widzimy to, czego się uczymy, jako swoiście pojętą i edukacyjnie praktykowaną mitologię. Mitologii tej jeszcze niedawno towarzyszyła muzyka, a jeszcze dawniej taniec, na którego określenie używano słowa „narodowy”.

Dziś to określenie można włożyć między bajki, podobnie jak inne mity i kołysanki. Bo czyż nie jest to odkrycie dla historyka paradoksalne, że naród o tyle trwa o ile zachowuje pamięć kołysanek? A to właśnie pieśni do snu układały się w pamięć narodu w jego drodze do Ziemi Obiecanej. I była w tym rzeczywistość codziennej praktyki, która tak łatwo umyka z perspektywy badawczej historyka. Dlatego właśnie nie ma już innej historii niż osobista. I dlatego pozostaje ona Tajemnicą. Bo jak opowiedzieć o tym, co żywe, martwym już językiem? Jakich słów użyć na oczywistość? Dlatego osobiście wybieram muzykę.

Muzyka jest spotkaniem świata i jego wizją. Zarazem jest nauką, która nie może być wiedzą teoretyczną. Choć jest cała masa pojęć, którymi posługujemy się na codzień, a które zrodziły się z kontaktu człowieka z muzyką. I być może jest to pogląd antropocentryczny, ale łatwiej mi wyobrazić sobie świat bez człowieka niż muzykę, której by nie ogarnął swym umysłem człowiek. Tylko w nim bowiem odnajduje ona obraz, podobieństwo i rezonans.

W muzyce głosami stworzeń manifestuje swą obecność przyroda. Jest więc muzyka powszechnie zrozumiałym językiem. I to właśnie ona sprawia, że możemy dziś rozpoznać znaczenie słowa „ekologia”. Choć dla jednych będzie to rytm, dla innych brzmienia, a dla jeszcze innych melodia. Lecz gdy dochodzi do spotkania wszystkie wymienione oraz jeszcze inne aspekty stają się jednym: powietrzem rozdygotanym, którym oddychamy.

Lecz gdy przyjąć tę oczywistość, że muzyka jest językiem ekologa – pojawi się problem obecności mediów. Pojawiają się też pytania o to, kto czego słucha i jaki obraz świata się z tego wyłania. Łatwiej powtórzyć bowiem to, co ludzie gadają, niż zaśpiewać coś czy zagrać. Tym bardziej, że to, co gadane, sprawia wrażenie, że jest powszechnie znane i łatwiej to ująć w skojarzeniach i słowach. Czyż z tego nie widać coraz wyraźniej, że muzyka dla swej obecności potrzebuje wyobraźni? Lecz co dziś znaczy „w myślach wędrować”?

Muzyka jest dziś synonimem dla słowa „przygoda”. Najpierw bowiem pojawia się rozpoznanie: „oto coś, czego nigdy przedtem nie słyszałem”. I język, choćby najgiętszy, nie wyrazi tego, co pomyśli głowa. To, co wybiorę, jest tym, o czym mogę decydować. A łatwiej podjąć decyzję na „nie”. Tego nie znam, tamtego nie spotkałem, owego nie lubię – i o czym tu jeszcze dyskutować?

A przecież jest jeszcze muzyka języka i dawna mowa. To w niej odnajdujemy te elementy, z których próbujemy świat zbudować. To w niej zawarte są brzmienia tego otoczenia, przez które próbujemy wędrować, w znanym nam świecie próbując odnaleźć rezonans dla głosu serca. I to o niej mówimy, że jest krainą najczystszej powietrza. Choć i ta opowieść to jeszcze jedna mitologia.

Sławomir Gołaszewski

Sławomir Gołaszewski, znany z muzycznych audycji Polskiego Radia, jest filozofem i poetą, dziennikarzem i muzykiem we własnej grupie „Asunta” oraz uprawia etnozofię.